

Rozdział 61: Powódź

Astral, tak jak i reszta więźniów, z trudem złapał oddech, gdy przez podłogę więziennej celi przeszedł wstrząs. Na zewnątrz, za drewnianą kratą w drzwiach, wrzeszczące minotaury pośpiesznie biegły ku wyjściu z jaskini, podczas gdy cały tunel zatrzęsł się.

– Co... Co ona zrobiła? – wydukała klacz z Windthrow.

– Ona ma proch?! – krzyknął kolejny kucyk.

– Uspokójcie się wszyscy – rzekł Astral. – Jestem pewien, że robi wszystko, co w jej mocy, by odciągnąć stąd minotaury. Uważajcie na siebie! Tunel jest praktycznie...

Właśnie wtedy drzwi otworzyły się i stanęła w nich spocona, skonana Rainbow Dash.

– He... hej tam! – Uśmiechnęła się szeroko, machając kopytem. – Nie bójcie się! Przyszłam, by...

I w tym momencie uderzyła ją fala wody.

– Aaaa! – Upadła i potoczyła się pod wpływem napierającego, wysokiego na dwie stopy nurtu pędzącej cieczy. Rozbryzgująca się fala stawała się coraz wyższa, zalewając każdy cal kwadratowy tunelu, przelewając się nawet do samej celi.

Kucyki cofnęły się, dysząc. Zaczęły wymieniać się między sobą zatroskanymi spojrzeniami.

– Co na Słoneczną Boginię...?!

– TO miało być to twoje odwrócenie uwagi?!

– Przysięgam, przez nią jesteśmy zgubieni!

– Nikt... – Rainbow Dash parsknęła i wykrztusiła trochę cieczy – ... nie jest zgubiony! Na razie wszystko idzie zgodnie z planem! Tylko teraz... – Zerknęła w stronę płynącej wokół jej kopyt wody. – No wiecie... musi iść ciut szybciej.

– Łatwo ci mówić! Masz skrzydła!

– Przestaniecie narzekać?! – krzyknął w stronę reszty ojciec Rockspota. – Tylko jej chciało się nadstawiać karku, by dotrzeć tak daleko. A teraz uciekajmy, skoro dzięki niej mamy szansę!

– Tak. – Astral ochoczo skinął głową. – Jeśli to nie odwróciło uwagi minotaurów, to nie wiem, co innego mogłoby tego dokonać. Szybko! Na drugi koniec tunelu!

– Chodź, synku... – Ojciec Rockspota przykucnął, by żreback mógł wskoczyć na jego plecy. – Śmiało. I nie puszczaj mnie.

– Nie puszczę, tato. Czy pani Dash idzie z nami?

– No jasne, że tak! – Rainbow Dash przytrzymała drzwi, aż wyszły wszystkie kucyki. W sumie było ich około dwóch tuzinów. Była to dość duża grupka, a jej członkowie dygotali, spanikowani. – Jak kraść, to miliony; jak uciekać, to z więzienia! Ha, ha, ha, ha! – Gdy znalazła się już poza zasięgiem słuchu Rockspota, odwróciła się i zaczęła szeptać w stronę Astrala. – Została jeszcze szóstka was, racja?

– Tak! – odpowiedział jednorożec, pośpiesznie prowadząc grupę korytarzem w dół. – Muszą być dalej w tunelach!

– Świetnie! – Rainbow poszybowała ku niemu. – Polecę naprzód i zorientuję się, czy nie pozostały tam jeszcze jakieś minotaury...

– Wzięła już pani strzępy chaosu od Thunderhorna, tak?

Pegaz zderzyła się z metalową suwnicą. Cofnęła się, wciąż będąc w powietrzu, potem zaś kopnęła i zaczęła okładać urządzenie. – Szlag! Na uzdę Nightmare Moon! Yyyych! – Obróciła się i niczym rakieta pomknęła ku wyjściu z jaskini. – Cholera, wiedziałam, że o czymś zapomniałam!

– Niech się pani z tym pośpieszy! – krzyknął Astral, słabą już magią odpierając napór wody pędzącej ku grupie, desperacko broczącej w ciemnościach. – Nie mam siły, by samemu ich obronić!

– Dobra! Znowu muszę iść na ratunek! Łapię! – Głos Rainbow niósł się echem. – Szlag, szlag, szlag! – powiedziała do siebie, gdy wyszła już na słońce, mijając kolejne, huczące fale wody. – Przysięgam! Moje życie zmieniło się w jakąś głupią historyjkę, pisaną na szybko przez jakiegoś kretyna! – Burknąwszy ze złości, poleciała ku środkowi kamieniołomu.